

Mesznański peregrino. Harcmistrz Maciej Stwora w Santiago de Compostela

Instruktor harcerstwa w stopniu harcmistrza i mieszkaniec Mesznej, Maciej Stwora (lat 63), wyruszył 1 maja 2014 r. na szlak św. Jakuba – Camino de Santiago w Hiszpanii. Przez 25 dni wędrówki przemierzył 780 km. W doskonałym zdrowiu dotarł do Santiago de Compostela. Przed powrotem do kraju zaprosił pielgrzymów z Camino na Maryjny Szlak Różańcowy z Mesznej do Sanktuarium Matki Boskiej Szczyrkowskiej na Górcie.

Jagoda Podolak: Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś o Camino i w jaki sposób kondycyjnie przygotowałeś się do tej wyprawy?

Maciej Stwora: 4 lata temu (...). Do końca kwietnia tego roku byłem na mesznańskim szlaku różańcowym 101 razy, w tym 40 razy w Wielkim Poście – to było najlepsze przygotowanie! Zdecydowałem, że pielgrzymka będzie trwać od 1 maja do 9 czerwca – 40 dni. Czasu było bardzo mało, ale zdążyłem się przygotować. 1 maja o godzinie 4 rano wyruszyłem na Camino.

Co zabrałeś z sobą, ile ważył twój bagaż?

Plecak ważył 7 kg. Wziąłem tylko to, co jest najpotrzebniejsze: spodnie, buty, bieliznę osobistą i rzeczy niezbędne do życia – minimum. Wiedziałem, że droga jest daleka i że to wszystko będzie trzeba nieść. Leciałem do Londynu samolotem, a potem z Londynu do Francji. Wiedziałem, że mogę mieć tylko bagaż podręczny o wyznaczonych wymiarach.

Dlaczego Katedra w Santiago de Compostela w północno-zachodniej Hiszpanii jest dla pielgrzymów tak ważna?

Są tam relikwie św. Jakuba. Szlak jest znany od 1000 lat i jest to jeden z bardziej osobliwych szlaków pielgrzymkowych, obok Rzymu i Jerozolimy. Autentyczny pielgrzym marzy, by chociaż raz w życiu wybrać się do Ziemi Świętej, Rzymu bądź do Santiago de Compostela.

Wyruszyłeś z miasteczka Saint-Jean-Pied-de-Port, które leży po francuskiej stronie Pirenejów, szlakiem Camino Francés.

Tam przybyłem i od razu udałem się do biura pielgrzymkowego, gdzie otrzymałem paszport pielgrzyma, który jest wizytówką każdego peregrino, pozwala też otrzymać nocleg na szlaku.

Nie przypomina on klasycznego paszportu?

Nie. To taki paszport z imieniem i nazwiskiem, numerem dowodu czy autentycznego paszportu oraz datą rozpoczęcia pielgrzymki i jej ukończenia. Otrzymałem pieczętkę, która upoważniała mnie, by otrzymać nocleg. I następnego dnia mogłem spokojnie wyruszyć. Już na noclegu otrzymałem dodatkowo opis całej trasy na 34 dni. W schronisku, tzw. alberdze,

przeglądałem te materiały i doszedłem do wniosku, że mam 6 dni zapasu – w razie gdyby na trasie coś mi się przydarzyło.

Przyznasz, że to kunszt odwagi pielgrzymować samemu!

Wyruszyłem samotnie 2 maja o godzinie 6 rano. Przez pierwsze 6 km nie spotkałem nikogo, żadnej żywej duszy! W miejscowości Orisson, na wysokości ponad 800 m n.p.m., mieściło się kolejne górskie schronisko; tam można było dostać kawę i coś zjeść.

Jak wyglądają takie albergi – schroniska na szlaku pielgrzymkowym?

Albergi przypominają – tak jak u nas w kraju – schroniska młodzieżowe. W albergach można się posilić, są albergi, w których można przygotować sobie samemu obiadokolację. Wszystkie są z noclegami i są odpłatne. Ceny są różne, od 5 euro do 10 euro. Tak samo posiłki są od 8 do 10 euro.

Dochodzisz do pierwszego schroniska i co się dzieje?

Wtedy już spotkałem pierwszych pielgrzymów. Kiedy przeszedłem 21 km na wysokość 1450 m n.p.m. do miejscowości Col de Lepoeder, okazało się, że byłem pierwszy – wszystkich wyprzedziłem. Spodnie do kolan miałem mokre i brudne, bo padał deszcz. Do pierwszej miejscowości dotarłem o godz. 13:30. Wtedy doszło do mnie dwóch młodych pielgrzymów – chłopak i dziewczyna. Chłopak odezwał się do mnie po angielsku (...). Okazało się, że oboje pochodzą z Kanady – dziewczyna ma na imię Kala (26 lat), chłopak Aron (24 lata). Opowiedziałem im, skąd pochodzę. Nie wiedzieli, gdzie leży Polska! Fenomen tego spotkania polegał na tym, że byli to ludzie niewierzący... Tak. Byłem trochę zdziwiony, że chodzili ze mną do kościoła. Kala zaproponowała przejście razem do Santiago. Ustaliliśmy, że będziemy wychodzić o godz. 6:00 rano. Ok. godz. 9:00 robiliśmy sobie małą przerwę na kawę, chwilę rozmawialiśmy. Postanowiliśmy, że oni będą mnie uczyć angielskiego, a ja ich będę uczył języka polskiego (...).

Czy pielgrzymi mają na szlaku swoje pozdrowienie, coś, co pozwala się im zidentyfikować – oprócz plecaka oczywiście?

Pozdrawiają się zwrotem „Buen Camino!”

Na szlaku, oprócz Kanadyjczyków, spotkałem pielgrzymów z Korei, Japonii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Brazylii, Niemiec, Hiszpanii, Anglii, Słowacji, Danii... W Santiago spotkałem panią z Australii – była z pochodzenia Żydówką – szła szlakiem św. Jakuba. Pod koniec pielgrzymki spotkaliśmy 3 pielgrzymów ze Stanów Zjednoczonych – dwóch chłopaków i dziewczynę. Okazało się, że są policjantami. Wspólnie weszliśmy do Santiago.

Jak wyglądały oznaczenia na szlaku?

Na szlaku były żółte strzałki albo muszle – jak głosi legenda, św. Jakub przybył do Hiszpanii na wielkiej muszli. Dodajmy jeszcze, że po dotarciu do samej katedry można pielgrzymować dalej, bo aż na wybrzeże Oceanu Atlantyckiego. To 3 dni drogi od Santiago. Istniała taka średniowieczna tradycja, wedle której pielgrzymi tam palili swoje szaty i zabierali muszelkę na znak tego, że dotarli na miejsce.

Tak. Muszelkę otrzymuje się zaraz, kiedy dostaje się paszport.

Do miejscowości Fisterra nad Oceanem Atlantyckim rzeczywiście dochodzi się piechotą 3 dni (...). Kiedy my doszliśmy do Santiago, był poniedziałek. Plan był taki, że w środę wyruszymy

nad ocean piechotą, ale, jak się okazało, prognoza pogody była niepomyślna – zapowiadali 4 dni opadów! Postanowiliśmy, że nie ma sensu iść. Ustaliliśmy, że w przyszłym roku, jak razem pójdziemy do Santiago – a będzie pogoda – to pójdziemy nad ocean. Po zakończonej mszy świętej wszyscy udaliśmy się na obiad pożegnalny, po nim już każdy rozchodził się w swoim kierunku.

W jakich nastojach byli pielgrzymi-peregrino?

Ludzie byli przeszcześliwi! Widziałem przy katedrze ludzi, których mijalem na szlaku – czuło się, jakby tych ludzi znało się od lat. Było to coś pięknego. Warto to przeżyć! Kala i Aron mieli jeszcze w planie iść w kierunku Porto do Portugalii – 320 km. Zostało im jeszcze 15 dni czasu. Ponieważ zaplanowane 34 dni wędrówki przeszliśmy w ciągu 25. Tempo było harcerskie: 12 minut szliśmy 1 km (...). Ja zostałem 5 dni i zwiedziłem dokładnie całe Santiago – znam je już jak Bielsko!

Jak wygląda katedra?

Sama katedra mnie zaskoczyła. Jak dochodziliśmy do Santiago, było ją już widać 5 km wcześniej. Jest ogromna i wspaniała, ale bardzo zaniedbana (...). Ma dużo bocznych ołtarzy. Relikwie św. Jakuba są na dole. Sama postać św. Jakuba w ołtarzu jest ze złota – obłapia się go i dziękuje. Schodzi się następnie do podziemia, tam są relikwie św. Jakuba, przed którymi w 1982 roku modlił się Jan Paweł II, no i myśmy się też modlili. Główna msza jest przeważnie o godzinie 12:00 – codziennie dla pielgrzymów. Przyjechał tam biskup ze Słowacji, więc byłem na mszy odprawianej po słowacku. Byłem też na mszy, na którą przyjechali Polacy (...). Pięknie śpiewali. Zapytałem, z jakiej są miejscowości. Byli to Polscy Niemcy – śpiewali przepięknie polskie pieśni maryjne.

Maciej przyniósł do studia aż dwa certyfikaty pielgrzyma, tzw. compostele, które peregrino otrzymują po dotarciu do katedry w Santiago de Compostela.

Jedna compostela jest tradycyjnie od św. Jakuba, a druga od św. Franciszka. Św. Franciszek w 1214 roku również wędrował do Santiago de Compostela jako pielgrzym, do grobu św. Jakuba, i dlatego Franciszkanie raz na 100 lat wydają swoją compostelę.

Oprócz przeżyć duchowych, nie bez znaczenia są te natury fizycznej – straciłeś 10 kg...

Spotykałem pielgrzymów mających kłopoty, tj. obrzęki nóg. Ja nie czułem zmęczenia – przeszedłem całą trasę bez ani jednego pęcherza, bez otarcia stóp czy innych dolegliwości. Pamiętam jednak dzień, kiedy było 33 stopnie ciepła. W otwartej górskiej przestrzeni nie było ani grama cienia (...). Zrobiłem badanie po powrocie – wyniki są bardzo dobre – lekarz powiedział, że mogę iść do Santiago ponownie, bo dobrze mi to robi!

Czy takie pielgrzymowanie 40-dniowe to duży koszt?

Sam przelot samolotami tam i z powrotem oraz pobyt wyniosły 5800 zł.

O czym rozmawiałeś ze św. Jakubem przed powrotem do Polski – jeżeli to nie była zbyt prywatna rozmowa?

Przede wszystkim dziękowałem za to, że mogłem iść, za dar zdrowia, rodzinę, parafię, Krąg Harcerski, który bardzo mocno mnie wspierał – każdego dnia otrzymywałem SMS-y. Jestem im bardzo wdzięczny! Życzę wszystkim, aby ich marzenia – tak jak moje – się spełniły!

Dziękuję za rozmowę.
Jagoda Podolak